ZYGMUNT LASOCKI

NIEZNANY BOHATER Z POD ZBARAŻA

KRAKÓW 1934 — NAKŁADEM AUTORA.

ZYGMUNT LASOCKI

NIEZNANY BOHATER Z POD ZBARAŻA

KRAKÓW 1934 — NAKŁADEM AUTORA.

Jaśnie Wielmożnemu Panu
Prof. Uniw. Panu Stanisławowi Kutrzebie
b. rektorowi Uniw. itd.
z wyrazami wysokiego szacunku
ofiaruje
Zygmunt Lasocki

Drukarnia Ludwika Gronusia w Krakowie ul. Stolarska l. 6.

Dr Górka, mając za zadanie wykazać niehistoryczność sławnej powieści Sienkiewiczowskiej „Ogniem i Mieczem", zbyt pospiesznie ułożył swoje rewelacyjne tezy, wskutek czego popełnił mnóstwo błędów historycznych. Spotkał się też z krytyką wybitnych historyków. Również i najpoczytniejsza w Polsce prasa zajęła nieprzychylne stanowisko wobec jego „rewelacyj". Sam dr Górka przyszedł widocznie do przekonania, iż ogół polski, nie dał się przekonać jego wywodom. Pisze bowiem: „Myślący i czytający ogół polski nie był i nie jest jeszcze przygotowany na takie ujmowanie tych rzeczy, jak ja je postawiłem" (artykuł dra Górki w „Gazecie Polskiej" z dnia 5 V 1934 r.). Mając tego rodzaju wyobrażenie o swoim stosunku do myślącego ogółu polskiego, dr Górka oczywiście nie znosi krytyki. Zamiast argumentów ma dla swoich przeciwników opryskliwe i niegrzeczne odpowiedzi. Mnie — gdy się ośmieliłem zwrócić uwagę na niektóre jaskrawe błędy w jego pracy — raczył pan tytularny profesor pouczać (w „Pionie" z 2 VI b. r.), jak się to zabierać należy do nauki historji: „pracy historycznej nie można zaczynać odrazu od samego końca, to jest od archiwów i drukowania swych wywodów, ale należy uczyć się poprostu od początku, od naukowego A B C". Wielkiego mniemania o mojej wiedzy historycznej niemam, ale tyle co dr Górka, to już chyba umiem. Tyle też mniej więcej prac historycznych wydałem, jak i on, a równie nieznanych ogółowi, jak dzieła dra Górki, oczywiście przed ogłoszeniem jego głośnych rewelacyj w sprawie „Ogniem i Mieczem". Za mojego profesora historji bym go stanowczo nie wybrał, gdyż, zdaniem mojem, przy pracach historycznych należy przedewszystkiem dokładnie badać źródła, a następnie pisać prawdę. Tych dwóch wymogów nauki nie znalazłem jednak w owych „rewelacjach". Przytoczę na razie tylko następujący przykład dla wykazania jak wygląda dokładność badań i prawda historyczna w ostatniej pracy dra Górki:

W broszurze swojej p. tyt. „Ogniem i Mieczem a rzeczywistość historyczna" opowiada dr Górka m. in. o żołnierzu kwarcianym Stapkowskim, którego Jeremi ks. Wiśniowiecki miał wysłać z oblężonego Zbaraża do króla o przyspieszenie odsieczy, który jednak nigdy ze Zbaraża nie wyszedł. Oto co o nim pisze: „Gdyby ktoś był kontrolował zarówno Kubalę, jak ostatnio ks. Frąsia, to

przekonałby się, że wszystkie szczegóły przeprawy Skrzetuskiego, które powypisywali na rachunek Skrzetuskiego, figurują w rękopisie Ak. Um. 8 a f. 32 v na rachunek żołnierza kwarcianego, który się nazywa „Stapkowsky" w oryginale i w poprawce. Następnie zaś wywodzi dr Górka: „Wiśniowiecki wysłał na swoją rękę jakiegoś pachołka, czy czerńca schyzmatyckiego, późniejsze bowiem wersje o przejściu Stapkowskiego, Wolickiego i t. d. jest to raczej próba zapisania udanego przedsięwzięcia Firleja na jego rachunek. Dopiero bowiem Firlej przez wysłanie Skrzetuskiego ten sam rodzaj ciągle podejmowanych prób skomunikowania się oblężonych zapomocą Rusinów, czy schyzmatyków, zrealizował", a wreszcie dochodzi do wniosku: „Wymieniony natomiast w djarjuszu zbaraskim pod datą 11 VIII 1649 Stapkowski, czy Stąpkowski i jego dwaj Tatarzy,według wszelkich danych nigdy nie wyszli". (str. 80, 83 i 87).

Zbadamy ile jest prawdy na tem opowiadaniu o wysłanniku ks. Jaremy, którego nazwisko w oryginale rękopisu Akademji Umiejętności 8 a f 32 v, tudzież w innych źródłach, zapisano jako „Stapkowski".

O Stapkowskich, podobnie jak o wielu wygasłych rodzinach, milczą herbarze. Istniała jednak szlachta tego nazwiska, nienależąca wcale do najuboższych lub najmniej głośnych rodzin województwa ruskiego. Spotykamy ją najpierw — w pierwszej połowie XVI w. — w Przemyskiem, później w ziemi lwowskiej.[1])

W r. 1599 szl. Jan Stapkowski odstąpił swoich praw do części dóbr Siekierczyce i Hordynia, nabytych od Dunikowskich i Hordyńskich, Antoniemu i Lesiowi Hordyńskim.[2]) Niewiadomo czy to ten sam Jan, lub inny, o którego romantycznej przygodzie znajdujemy obszerniejszą wzmiankę w aktach grodzkich lwowskich z r. 1620:

Pan Bartosz Świrski protestował w r. 1620 przed urzędem grodzkim lwowskim przeciwko szlachetnemu Janowi Stapkowskiemu i jego wspólnikom, o porwanie mu córki. Pan Jan przyjechał w niedzielę przewodnią do dworu Świrskiego w Podliskach, niby to jako spokojny gość. Z gospodarzem łączyło go powinowactwo, gdyż zmarła żona Stapkowskiego, primo voto Śliwnicka, była Świrską z domu. Przenocowawszy w domu Świrskiego, nazajutrz pożegnał się z gospodarzami i „odjazd zmylił". Gdy Świrscy „po gościach przesypiali się" zjawił się nagle Stapkowski z pomocnikami i sługami swymi, w 20 koni. Na szczekanie psów wyszli domownicy Świrskich do sieni, między nimi ich córka panna Eufemja Świrska, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa jakie jej groziło — tak przynajmniej sądził jej ojciec. Natychmiast porwali ją słudzy i domownicy Stapkowskiego, wsadzili na konia i śpiesznie uprowadzili. „Córka wielkim głosem Panie Oycze Pani Matko zawołała" i zniknęła niebawem z oczu strapionym rodzicom. Pan Świrski opisuje następnie perygrynacje Stapkowskiego, który jeździł od parafji do parafji, szukając księdza, któryby mu dał ślub z panną Eufemją. Wszędzie spotykał się ze stanowczą odmową, aż w Dunajowie prośbami i groźbami przymusił księdza do udzielenia im sakramentu małżeństwa.[3]). W pierwszym gniewie zażądał Świrski w swoim proteście kary w statucie przewidzianej za „raptus puellae", t. j.

---

[1]) Akta grodzkie i ziemskie Archiwum Bernardyńskiego we Lwowie t. XIX 609, 610, 621, t. XX 79, 405.

[2]) j. w. t. XXI 73.

[3]) Archiwum Bernardyń. Relat. castren. Leopolien ks. 373 p. 1923 i 1924. Wzmianka o tem porwaniu w „Prawem i lewem" W. Łozińskiego I 272.

kary „na gardle". O szkodliwych dla Stapkowskiego skutkach porwania, nie spotykamy jednak żadnej wzmianki w aktach. Prawdopodobnie rodzic panny Eufemji, po pierwszym wybuchu gniewu, liczyć się musiał z faktem dokonanym i zapewne z czasem udobruchał się. W każdym razie wnukowie dziedziczą po nim majętności. Młodych małżonków spotykamy, w przeszło pół roku po porwaniu, w Dunajowie. Pani Eufemja nie odznaczała się zbytnią łagodnością. Świadczy o tem skarga, jaką wnosi przeciwko niej Anna Rogowska, małżonka Jana Rogowskiego, szlachcica ziemi lubelskiej. Być może, iż Rogowska podrażniła Stapkowską, wytykając jej niezbyt regularne zaślubiny, czy też z innego powodu, dość że pani Eufemja kazała ją rozłożyć na ziemi i w obecności swojego małżonka, który przy tem zajściu odgrywał rolę raczej widza, po podniesieniu sukni, na miejscu obnażonem obiła tak, iż Rogowska, która była w ciąży, wskutek pobicia poroniła. Wyzdrowiawszy, zgłosiła się z protestem do urzędu grodzkiego we Lwowie, okazując rany.[4])

Jednym z synów tej krewkiej pary był Krzysztof Stapkowski.

W r, 1643 przed urzędem grodzkim lwowskim zatwierdza szl. Krzysztof Stapkowski, syn niegdyś szl. Jana, pewną umowę zawartą ze Stanisławem Fredrą, wojskim przemys. Szło tu zapewne o sprzedaż części Wisłobok w pow. przemyskim, którą Krzysztof odziedziczył był po zmarłym bracie swoim, Janie.[5])

Krzysztof ożenił się następnie z Maryną Szandyrowską, wdową po Stefanie Postołowskim, dziedziczką po zmarłym swym rodzicu, Andrzeju Szandyrowskim (pisał się także Szandarowskim), znacznych włości w wojew. bracławskiem. Andrzej Szandyrowski był poborcą dla tego województwa. Z oddaniem sum należnych skarbowi nie wszystko widać było u niego w porządku, gdyż dobra jego, Szandarowo i Trościeniec, miały być „konfiskowane od skarbu" na pokrycie retent czopowego (zaległości podatku) jak to wynika z uchwał sejmu warszawskiego z r. 1640[6]). Widocznie jednak Szandarowski rachunki uregulował, gdyż dobra te przeszły na jego córkę. Ta, za usilną namową męża, który pragnął przenieść się w inne okolice — zapewne przewidując nadciągającą już burzę kozacką — sprzedała swoje dobra w Bracławskiem. Część uzyskanych stąd pieniędzy użył małżonek na kupno „różnych rynsztunków". Część złożył do przechowania w bezpiecznem miejscu. Gdy się rozpoczęły walki z Kozakami, małżonkę wyprawił do ks. Wiśniowieckiego, wojewody ruskiego, „na Zadnieprze województwa bracławskiego", sam zaś wyruszył na wyprawę przeciwko Kozakom. W czasie „exspedyciey pilawieckiej" małżonka p. Stapkowskiego zaginęła.[7]) Jego zaś spotykamy w r. 1649 jako rotmistrza chorągwi tatar.

---

[4]) „ostendit in corpore suo videlicet in tergo multa vulnera", relat. castr. Leopolien. ks. 373 p. 2559, 2560.

[5]) Relat. castr. Leopolien ks. 394, p. 440—442, ks. 393 p. 941—945.

[6]) Volumina Legum III 468, 469.

[7]) Relat. castr. Leopolien, 411 p. 666 i nast.

ks. Jeremiego Wiśniowieckiego w oblężonym Zbarażu. Tu powierzono mu nadzwyczaj trudną i niebezpieczną misję przedarcia się przez pierścień wojsk kozackich i tatarskich, otaczających ze wszech stron obóz zbaraski, dla zawiadomienia króla o nader ciężkiem położeniu oblężonych i domagania się od niego jaknajszybszej odsieczy. Już kilku wysłanników wyruszyło było przed nim ze Zbaraża, nie było jednak żadnej wiadomości, by którykolwiek z nich doszedł do obozu królewskiego. Ks. Jeremi wysłał ich był pięciu przed Stapkowskim[8]). O schwytaniu i ścięciu jednego z nich przez Kozaków doniósł ironicznie Chmielnicki ks. Wiśniowieckiemu.[9]) Losy innego opisał sekretarz królewski Kuszewicz: był to czerniec prawosławny, którego Kozacy schwytali, wyłupili mu oczy, poobcinali ręce i zadali wiele innych ran, a potem „na despekt" odesłali go do Lwowa.[10]) Również i regimentarze wysłali trzech wysłanników.[11]) Z nich jedynie towarzysz pancerny Skrzetuski dotarł już był do króla, oczem jednak nie wiedziano w obozie zbaraskim, gdzie głód i brak amunicji groziły katastrofą już w najbliższym czasie.

O wyprawie Stapkowskiego piszą stosunkowo dość liczne źródła: W Djarjuszu oblężenia Zbaraża zapisano pod datą 11 sierpnia 1649 r., iż, po tajnej naradzie regimentarzy z ks. Wiśniowieckim, wyprawiono do króla z listami rotmistrza Tatarów tegoż księcia, Stapkowskiego, który przeprawiwszy się przez staw wraz z kozakiem i dwoma Tatarami swojej chorągwi, przy pomocy Bożej, szczęśliwie przedostał się przez wojska nieprzyjacielskie.[12]) O przybyciu zaś „odważnego żołnierza" Stapkowskiego, po ciężkich przejściach, do obozu królewskiego, z wiadomościami o groźnem położeniu oblężonych, pisze „Diarius Expeditiey Zborowskiey".[13])

Spotkanie Stapkowskiego przez króla opisuje Kochowski: „Król spotkał w drodze Stapkowskiego,[14]) który od Regimentarzy zesłany z pod Zbaraża w ostatniej potrzebie po sukurs, z wielką od-

---

8) Pastorius J., Hist. Polon. p. p. str. 67.

9) Michałowski I., Księga Pamiętnicza str. 456.

10) Żereła Ukr. Rus. V 21.

11) Pastorius str. 69.

12) Rps. Akad. Umiejętn. Nr. 9 f. 364 v.

13) Rps. Akad. Umiejętn. Nr. 8 a f. 32 v. „Do Obozu odważny żołnierz Stapkowski z Woyska kwarcianego z pod Zbaraża przyszedł, który wdzięcznym gościem był, dostateczno o ciężkim oblężeniu, ustawicznych szturmach penuryey żywności, głodu y innych rzeczy opowiedział, dziwując się temu, że żaden z Piąci którzy z tey Obsidiey byli wyprawieni nie doszedł jakosz y on samą Łaską Bożą Wielką, wielką odwagą i roztropnością bo przes staw wielki przepłynął, gdyż nakoło oblężono y tam na bałuku przepłynąwszy przez straże w nocy przedarł się, przyszedł zgłodniały y znędzniony prosząc o iak najprędsze Subsidium już prawie odżałowanego woyska,.."

14) W „Annalium Poloniae... Climacter Primus", str. 136, 137, nazwany „Stapkovius" a na marginesie „Stapkowski". Wprzytoczonem tłumaczeniu p. tyt. „Historja panowania Jana Kazimierza z Klimakterów W. Kochowskiego, Poznań 1859, nazwano go mylnie „Stępkowskim".

wagą i rezolucją czółnem się przez staw przewiózł, w nocy w trzcinie siedząc, w dzień w chrustach czołgał się, manowcami przebierał się, w błocie topiąc się, nieprzyjacielskie przebył straże, że prawdziwą relacją czynił, twarz świadkiem była chuda, blada i mizerna. Co król w liście wyczytał, to z oblicza wszyscy wyrozumieli".

O tem przybyciu Stapkowskiego, rotmistrza ks. Wiśniowieckiego, do obozu królewskiego wspomina również Pastorius,[15]) jedyne źródło, które wymienia równocześnie obu wysłanników oblężonego Zbaraża, Skrzetuskiego i Stapkowskiego, gdyż inne źródła współczesne piszą albo o jednym, albo o drugim. Wreszcie opiewa wyprawę Stapkowskiego nieudolnym wierszem współczesny wierszopis:

„Stapkowski z wielką odwagą plynoł o dwukon stawem na rzyce Hniznie będącym w noc przez ordy wilczym prawem y przez Kozaków przebrał się do Krola na Boga żywego żądając sukkursu dla odsieczy zbyt pilnego"[16]).

Tak Skrzetuski, jak i Stapkowski przekradali się widocznie jedyną możliwą drogą przez staw zbaraski, a następnie rzeczką Gniezną (Hnizna).

Czyn Stapkowskiego nagrodził Jan Kazimierz przywilejem z daty 18 grudnia 1650: Uwzględniając długoletnie zasługi Krzysztofa Stapkowskiego, rotmistrza pod znakami Jeremiego ks. Wiśniowieckiego, a w szczególności najświeższe z okazji oblężenia Zbaraża, zezwolił król, aby prawo do dożywocia na wsiach Nowystaw i Czestynie, należących do starostwa kamioneckiego (Kamionka Strumiłowa), tudzież do młyna zwanego Krzywoleskim, przysługujące Zofji z Pałuszyc, rozszerzono także na jej obecnego małżonka, tegoż Krzysztofa Stapkowskiego.[17])

Dowiadujemy się z tego przywileju, iż nasz Zbarażczyk ożenił się powtórnie z Zofją z Pałuszyc Pałuską. Była ona wdową po Samuelu Gluzickim i posiadała, oczywiście po nim, dożywotnio wspomniane królewszczyzny. Prócz królewszczyzn wziął Stapkowski za małżonką dwie pasierbice, córki jej z pierwszego małżeństwa, z któremi miał później różne kłopoty.

Gdy przyszła zawierucha szwedzka, wyruszył pan Krzysztof, podówczas rotmistrz Jego Królewskiej Mości, w pole. Zdobył sobie nowe uznanie królewskie:

---

[15]) str. 67.

[16]) Rps. Akad. Umiejętn. Nr. 1275. Cytowane w broszurze ks. L. Frąsia „Obrona Zbaraża".

[17]) „Complectentes memoria merita Generosi Christophori Stapkowski militis Nostri veterani rothmagistri pro tunc et sub signis Magnifici Jeremiae Michaelis Koributhi de Wiszniowiec Wiszniowiecki palatini generalis terrarum Russiae Praemysliensis Prasnysensis Nostri capitanei quae Nobis et Reipublicae constanti fide indeffesoque studio tametsi alias nuperrime praesertim gravi in obsidione Zbarazensi testatus est" i t. d., Oblata tego przywileju królew. w Relat. castr. Leopol. ks. 401 p. 644—648, tudzież drugiego przywileju na młyn zw. Krzywoleski tamże p. 648—651.

„Nic słuszniejszego y Maiestatowi naszemu Królewskiemu przyzwoitszego bydz rozumiemy, jako cnotą wsławionych ludzi Królewską Naszą wspierać szczodrobliwością. Tą bowiem y ludzie rycerscy w zabawach swoich wojennych bywaią stwierdzeni, y insi do przysłużenia się Oyczyznie zachęceni zostawaią. Dość dobrze Nam iest wiadoma Urodzonego Krzysztofa Stapkowskiego rotmistrza Naszego cnota, który w różnych exspedycyach wojennych na sławę sobie zarabiając dzielnym y odważnym rzeczą samą pokazał się bydz żołnierzem, mianowicie w teraźnieyszych Oyczyzny zamieszaniach. Czego my wdzięczni bendąc onemu wieś Radelice w kluczu Medynieckim leżącą... daiemy y conferuiemy prawem dożywotnim. Dan w Łańcucie dnia 28 miesiąca stycznia R. P. 1656. Jan Kazimierz Król".[18]).

Późniejsze akta wspominają o zatargach Stapkowskiego z Samuelem Grują, znanym również z męstwa oficerem, który porwał był jego starszą pasierbicę, Katarzynę Gluzicką. Matka porwanej dziewicy, Zofja Stapkowska, uzyskała była na niego wyrok w Trybunale lubelskim na infamię i karę gardła. Gruja udał się do obozu królewskiego i ofiarował swoje usługi, a że czasy były ciężkie, uzyskał za służbę wojenną przeciwko Szwedom glejt królewski na 6 miesięcy. W czasie wolnym od zajęć wojennych najeżdżali się nazwajem obaj rycerze. Pierwszy Gruja urządził nocny napad na dwór Stapkowskiego pod Kamionką Strumiłową. Przybył w towarzystwie brata, przyjaciół i uzbrojonej bandy, zapewne by się upomnieć o posag porwanej, którą był tymczasem poślubił. Widocznie nie był życzliwie przyjęty, gdyż po wizycie jego pozostał Stapkowski we dworze z licznemi ranami na głowie i ręce, a kulą w nodze, małżonka jego i młoda pasierbica mocno pobite, urządzenie domu zniszczone, a Gruja wyjechał nie zapomniawszy zabrać pieniędzy, srebra, szat, kobierców, strzelb i innej domowej substancji, wszystko razem wartości pono 15 tysięcy złotych, jak podał, wyleczywszy się z ran, Stapkowski w proteście wniesionym do aktów grodu lwowskiego.

Pan Krzysztof nie był człowiekiem, któryby się zadowolnił protestami i drogą sądową, lecz odpłacił Gruji pięknem za nadobne. Najechał go w jego dobrach, przyczem Gruja i małżonka jego, Katarzyna z Gluzickich, zostali poranieni, a różne przedmioty im zabrano. Teraz Stapkowski skazany został wyrokiem Trybunału lubelskiego na infamię. Gruja nie podarował oczywiście i teściowej. Skazano ją, jako podżegaczkę, na banicję. Od wyroku do wykonania go, było podówczas bardzo daleko. W dniu 20 kwietnia 1663, we Lwowie, otrzymuje rotmistrz J. K. M., Stapkowski, glejt królewski ze względu na znakomite jego zasługi wojenne, tudzież wobec jego obietnicy dalszej walki za Ojczyznę.

W tym samym czasie spadł na p. Krzysztofa większy może cios, jak wyrok lubelski: Zjawiła się pierwsza jego małżonka. Zaskarżyła go o cudzołóstwo („adulterium", była to raczej bigamja) i zażądała zwrotu swojego majątku, którego wartość podała na wcale wysoką, jak na owe czasy, kwotę 40 tysięcy złotych. Rozża-

---

[18]) Relat. castr. Leopold. ks. 405 p. 93—96.

lona małżonka twierdziła, że mąż się wcale o nią nie troszczył, gdy się dostała w ręce nieprzyjacielskie po „porażce Pilawieckiej", tak jakgdyby to było możliwem w tym zalewie kozackim i tatarskim kogoś odszukać na Ukrainie lub może na Krymie. O przejściach swoich kilkunastoletnich milczała nieszczęśliwa kobieta, lecz wspomniała tylko, iż przedostała się do Kamieńca Podolskiego, a stamtąd wydobyła się przy pomocy krewnych i dowiedziała się, iż mąż powtórnie się ożenił, a za jej pieniądze wystawił chorągiew, z której ma dochody. Po powrocie pierwszej żony nie kwapił się Stapkowski widocznie z uznaniem jej tożsamości — dość liczne były w tym czasie wypadki podszywania się pod osobistości zaginionych — czy też ważności małżeństwa zawartego z nią, zdaje się w kościele prawosławnym. „Maryna" Szandyrowska była zapewne prawosławną, jak wiele jeszcze podówczas szlachty w Bracławskiem, pisze bowiem o ślubie „wedle obrządku chrześcijańskiego". Jak się owa sprawa małżeńska zakończyła, nie uwidoczniono w aktach lwowskich. Ciągnęła się ona zapewne — jak zwykle — latami. Tymczasem rotmistrz Stapkowski zginął. Ostatnią wzmiankę o Stapkowskim, jako żyjącym, spotykamy w lipcu r. 1665 gdy protestuje przeciwko Cetnerowi, kasztelanicowi halickiemu, iż ten, w przechodzie ze swoją chorągwią przez Świrz, zarekwirował bezprawnie dwa konie Stapkowskiego, wartości 600 zł., a sprzeciwiającą się temu bezprawiu pasierbicę Stapkowskiego, pannę Konstancję Gluzicką, przez trzy dni więził, sługę zaś jego, szlachcica Łęskiego, poranił.[19]) Z zapiski w aktach grodzkich lwowskich z dnia 12 lipca 1668 dowiadujemy się, że Anna z Jaroszewskich, wdowa po Janie Dembkowskim, wicerotmistrzu chorągwi Krzysztofa Stapkowskiego, pokwitowała Zofję z Pałuskich, wdowę po tymże Krzysztofie Stapkowskim, rotmistrzu J. K. M., z odbioru delji koloru winnego (pąsowego), podbitej rysiami, którą nieboszczyk jej małżonek pozostawił był u Stapkowskiego.[20]) Być może, że tak rotmistrz Stapkowski, jak i jego podkomendny zginęli podczas walk, jakie się toczyły na jesień r. 1667 z pohańcami.

Pióro znakomitego pisarza nie opromieniło sławą pamięci Krzysztofa Stapkowskiego, tak jak się to stało z Skrzetuskim. Czyn jego z czasów oblężenia Zbaraża nie przeszedł do wiadomości ogółu. Przeciwnie znalazł się historyk, który wszelkiej zasługi mu zaprzeczył. A przecież zasłużył Krzysztof Stapkowski, pomimo błędów swoich, swoją ofiarną a tak niebezpieczną wyprawą ze Zbaraża dla ratowania znajdujących się w największej opresji obrońców, tudzież męstwem okazanem w długoletniej służbie wojennej dla Ojczyzny, na wdzięczne wspomnienie.

---

19) Relat. castr. Leopol. ks. 405 p. 572, 573, 992, 993 1094—1096, ks. 411 p. 666—671, 960—963, ks. 416 p. 1255.

20) Protoc. inscr. castr. Leopol. ks. 240 p. 1700.

Sądzę, że każdy ktokolwiek zbada pięć wspomnianych powyżej, współczesnych Stapkowskiemu, niepodejrzanych źródeł, tudzież przywilej królewski, który przytoczyłem, przyznać musi, iż wysłannik i rotmistrz ks. Jeremiego Wiśniowieckiego, Krzysztof Stapkowski, wyszedł z oblężonego Zbaraża i dotarł do obozu królewskiego, i że przeciwne temu twierdzenie dra Górki jest niezgodne z prawdą.

Dr Górka zatrzymał Stapkowskiego w Zbarażu, by i w tym wypadku ująć Wiśniowieckiemu nawet drobnej stosunkowo zasługi, iż zawiadomił króla o rozpaczliwem położeniu oblężonych i domagał się dla nich pomocy. Uczynił to, chociaż znane mu były dwa źródła, które cytuje, Michałowskiego Księga Pamiętnicza i rękopis Akademji Umiejętności nr 8 a, z których jedno donosi o wyjściu Stapkowskiego ze Zbaraża, a drugie o przybyciu jego do obozu królewskiego.

Widzimy więc, że dr Górka niedokładnie badał źródła, które się odnoszą do faktu, jaki opisuje — jest ich bowiem znacznie więcej, aniżeli te, które podał — a z tych, które badał, wyciągnął wnioski wręcz sprzeczne z tem co zawierają, i napisał nieprawdę, krzywdząc pamięć dzielnego i zasłużonego żołnierza.
